

„Istnieję. (...) W ustach mam pieniączkę się wodę. Połykam ją przeslizguję się przez gardło, pięćci mnie – i oto znów odradza się w ustach, w ustach mam zawsze małą kałużę wody, białawej, niepozornej, która ociera się o język. I ta kałuża to także ja. I język. I gardło to ja. (...) Widzę rękę, która rozprze-strzenia się na stole. Żyje – to ja. Otwiera się, palce rozprostowują się i wy-ciągają. Spoczywa na grzbiecie. Uka-zuje mi swój tłusty brzuch. Ma wy-gład przewróconego robaka”. Teresa Smurzyńska doświadczenie cielesno-sci ujawnia w formie poetyckiej: „u-śpiłam swe piersi/ bezbronnie i ślepe jak młode szczenięta (...)/ nie zdąży-łam nakarmić głodnego ciała/ które leży przede mną szare od zmierzchu/ boję się go/ boję się miękkiego brzu-cha, ręki prawej/ i lewej, moich bioder/ boję się tego ciepłego zwierzęcia zwin-nego/ jak łasica gotowa do skoku/ ucie-kaj mówię mu”.

Człowiek – tylko – cielesny: w jego życie wpisany jest mechanistyczny lub biologiczny determinizm, odbiera-jący jakiegokolwiek szanse wolnościowe. Takie życie staje się losem – ist-nieniem rządzonym przez fatum. U Zygmunta Freuda będzie to fatum po-pędliwej podświadomości, w greckich mitach fatum wypełnia całe ciało: ono jest jego siedliskiem. Mīt o Edypie – o każdym więc, w jakimś sensie, męż-czyźnie – mówi o skazaniu na grzech kazirodztwa; o tym, że skazany nań jest każdy, kto „żyje według ciała” (Józef Tischner).

• Jestem także ciałem. Owszem, je-stem ciałem, ale nie jedynie nim: jestem bowiem także duszą – oto naj-częściej zaznaczające się w zachodniej (judeochrześcijańskiej) kulturze odczu-cie dualności istnienia, w którym cie-lesność przeciwstawia się bytowo du-chowości. Ciekawe, że biblijna, judai-styczna antropologia, z której zdaje się wyrastać myśl chrześcijańska, nie odróżnia duszy (*nefes*) od ciała (*basar*). Obydwa te wyrażenia są synonimami oznaczającymi człowieka (*hitefes*). Nawet *ruach* (duch, tchnienie, wiatr) jest życiem, żyjącym ciałem. Jednak judaistyczny holizm został w chrześci-jaństwie wyparty przez wpływy greckie (Platon, Arystoteles), które na kilka-dziesiąt wieków określiły sposób myślenia o ciele i o człowieku.

Dwuaspektowość ludzkiego bytu – realność jego cielesności oraz psychicz-ności – przedstawia Arystoteles ze Sta-giry. Jego zdaniem dusza stanowi sub-stancjalną formę materialnego ciała (hylemorfizm). Śladem Stagiryty idzie Tomasz z Akwinu – człowiek stanowi połączenie obu tych pierwiastków, co jest powodem nieusuwalnego drama-tu ludzkiego. Podobnie jak Arystote-les, przyjmuje Tomasz że rzecz (sub-stancja) ma swoją materię i swoją po-stać; i że o istnieniu rzeczy przesądza jej postać, czyli forma. Z samego ma-teriału, na przykład z gliny, nie wyni-ka konieczność dotycząca tego, czy stanie się on dzbanem bądź figurką. Decyduje o tym forma, która pozostający możliwością materiał czyni rze-czą. Formą dla ludzkiej substancji jest dusza. Czytamy w „Sumie teologicznej”: „Dusza zaś ludzka jest formą naj-doskonalszą i dlatego tak bardzo prze-wyższa swą mocą materię cielesną, że przysługuje jej działalność i władza, w których zgłębia żądanie udziału nie ma ta materia (...)”.

Rozróżnienie duszy i ciała jest już dziś treścią świadomości potocznej. Stanowi też trwałe i powszechne punkt

oparcia dla refleksji światopoglądowej, moralnej czy estetycznej. Charles Baudelaire („Malarz życia codzien-nego”) zauważa, że dychotomia: dusza – ciało, to „(...) podstawa koncepcji `piękna przepołowionego`, w którym zawarty jest element wieczny i nie-zmienny, oraz coś zmiennego, zależ-nego od okoliczności (moda, moral-ność, namiętność)”.

• Mam ciało – ja, duchowy podmiot właścicielski. Jest to stanowisko dualizmu na tyle radykalnego w ontycznej i aksjologicznej negacji cielesności, że można je pojmować raczej jako spiry-tualizm, widoczny u Platona czy – bar-dziej jeszcze – u Augustyna Aureliu-sza. Platon podkreśla bytowe i spraw-cze pierwszeństwo duszy wobec ciała („powstała najpierw, przed wszystkimi rzeczami i bardziej niż cokolwiek in-nego powoduje w nich wszelkie zmia-ny i przeobrażenia”). Mówi też o tym, jak bardzo dokuczliwa i zawadzająca może być cielesność: „Bo tysiączne nam kłopoty sprawia ciało, któremu pokarmu potrzeba, a do tego jeśli na nas jeszcze jakieś choroby spadają, przeszkadzają nam w szukaniu tego, co istnieje”. Człowiek, sądzi Ateńczyk, pozostaje w swej istocie emanacją wolnej, równej bogom duszy, która wskutek dramatu narodzin została na czas doczesnego życia uwięziona w ciele. Żyje zatem tragicznie, rozdarty między bytem (duszą) i niebytem (materią).

Ciało, dopowie kilka wieków póź-niej Augustyn Aureliusz, pozostaje nie-usuwalnym świadectwem pierwiastka diabelskiego w człowieku. Augustyn odwołuje się do św. Pawła, piszącego o „obcym prawie mieszkającym w cie-le moim”. W pierwszym liście apostoła do Galatów czytamy: „Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody (...)”. Jest zaś rze-czą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzda-nie, zawiść, gniew, pogoń za zaszczy-tami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pi-jaństwo, hulanki i tym podobne”. W liście do Kolosan św. Paweł nawołuje: „Zadajcie więc śmierć temu, co przy-ziemne w członkach: rozpuście, nie-czystości, lubieżności, złej żądzy i chci-wości, bo ona jest bałwochwalstwem. Z ich powodu nadchodzi gniew Boży (...)”. Jeśli można przypisać ciału war-tość, sądzi Augustyn, będzie to jedy-nie wartość instrumentalna. Można się nim posługiwać – to znaczy: represjo-nować jego naturalne skłonności – po-to, by przysłużyć się zbawieniu duszy. W „Wyznaniach” wielokrotnie zdaje autor sprawę, jak trudna to rzecz – o-kielznać swe ciało, zmusić je do po-słuszeństwa. „Z pewnością nakazu-jesz, abym się powstrzymał od po-żądliwości ciała i od pychy żywota. Nakazałeś mi porzucenie konkubinatu, a chociaż nie zabraniałeś małżeństwa, wskazałeś mi coś lepszego nawet od małżeństwa. (...) Ale w mojej pamięci, o której tak wiele tu mówiłem, na-dal żyją wyobrażenia owych spraw, wryte w niej kiedyś ryłcem przyzwyczajenia. I nieraz mnie te sprawy za-czepiają – na jawie słabymi impulsami, lecz w snach nie tylko sprawiają mi przyjemność, ale doprowadzają do sta-nu bardzo bliskiego zgodzie i wypeł-nieniu. (...) Przecież to chyba nie jest tak, Panie Boże mój, jakobym nie był sobą gdy śpię? (...) Ma dzień jeszcze inne utraipienie (...). Codziennie bo-wiem ubytki siły cielesnej wyrównu-jemy jedząc i pijąc, zanim przyjdzie ten czas, gdy mój niedostatek uśmiec-

rzysz cudowną sytością (...). Lecz na razie błoga mi jest owa konieczność. I muszę nawet walczyć przeciw temu upodobaniu, aby mnie nie ujarzmiło. Codzienną z nim toczę wojnę orężem postów. Ciągłe od nowa zmuszam swoje ciało do posłuszeństwa. A po-tem przyjemność jedzenia i picia roz-prasza udrękę. (...) Lecz gdy z udręki głodu przechodzę do spokoju sytości, w tym momencie przejścia czyhają na mnie sidła łakomstwa. Bo samo to przechodzenie jest właśnie przyjem-ne”.

W innych miejscach wyznaje Augu-styn, jak trudno powściągnąć upodo-bania poszczególnych zmysłów. Sma-ku: „Opilstwo jest ode mnie dalekie i obyś sprawił swoją łaską, by się nigdy do mnie nie zbliżyło. Obżarstwo nie-raz jednak dopada twego sługę – o, uczyni w swojej łasce, by się ode mnie oddaliło”. Węchu: „Uroki wonności nie tak bardzo mnie niepokoją. Gdy ich nie ma, nie odczuwam ich braku. Gdy mnie błogo owiewają, nie bronię się przed nimi – zawsze jednak gotów, by się bez tego czaru obyć”. Słuchu: „Przyjemności uszu mocniej mnie o-plątały i ujarzmiły. Aleś mnie już roz-pętał i wyzwolił. Przyznaję, że i teraz ulegam słodczy kunsztownego śpie-wu (...), lecz nie aż tak się poddaję, bym nie był zdolny oderwać i odejść, gdy zechcę”. Wzroku: „Pozostają jeszcze przyjemności oczu. (...) Oczy lubują się w pięknych i różnorodnych kształtach, w świetlistych i powabnych barwach. Niechże jednak one nie panują nad moją duszą (...). Sama bowiem królo-wa barw, jasność dzienna, nasycając sobą wszystko, co spostrzegamy (...) Tak przemożnie mną owłada, że jeśli nagle jej zabraknie, pragnę, aby po-wróciła; a jeśli długo jej nie ma, ogar-nia mnie smutek”.

### 3. Ciało wyparte.

Podczas lektury „Wyznań” można odnieść wrażenie, że mamy do czy-nienia nie tyle z prostym stłumieniem cielesnych potrzeb, ile ze swoistą ich sublimacją i kompensacyjnym „prze-kierowaniem”. Oto zwraca się Augu-styn do Boga słowami, jakich nie po-wstydziliby się niejeden autor miłos-nych liryków: „Późno Cię umiłowalem, Piękności tak dawna, a tak nowa. W głębi duszy bylaś, a ja się błąkałem po bezdrożach i tam Ciebie szukałem, biegnąc bezzładnie ku rzeczom pięknym, które stworzyłaś. Ze mną bylaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więzyły z daleka od Ciebie – rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie by-ły. Zawołałaś, rzuciłaś wezwanie, roz-darłaś głuchotę moją. Zabłysnęłaś, za-jasniałaś jak błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. Rozlałaś woń, odetchną-chnąłem nią – i oto dyszę pragnieniem Ciebie. Skosztowałem – i oto głodny jestem i łaknę. Dotknęłaś mnie – i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim”.

Czytając „Bagaż podręczny”, tomik amerykańskich wierszy ks. Jana So-chonia, bezwiednie podkreślałem o-łówkiem niektóre wersy. Okazało się, że dotyczą cielesności, jak gdyby zduszonej, może upominającej się o coś, skarżąc się. Kiedy – zachowując ich kolejność – połączyłem (niech mi Au-tor wybaczy!) podkreślone fragmenty, wyłoniła się taka oto całość: „To nic, Boże, skoro dotykając własnego ciała, łączę się/ z pragnieniami wszystkich/ (...) nie mam przyjaciół/ którzy ukłyszaliby moją samotność/ (...) Jestem



zamknięty jak w beczie/ choć garnę się do życia/ do obfitości/ (...) i wy-ciagam/ ręce, kładę na wznak, aby ob-jęła mnie/ nieznana czułość/ (...) Zo-bacz, proszę, jak noca/ ciało mężczy-cze do miłości/ (...) Nie umiałem powstrzy-mać rąk/ pragnących wiele i ust zawsze otwartych/ (...) W miłości dłoń traca/ poczucie czasu/ i zdobywają prze-strzeń”.

G.W.H. Hegel widział człowieka ja-ko złożenie dwóch pierwiastków: mię-sa i nieskończoności. Człowiek to mię-so (określane przez Berlińczyka jako „spokojna całość”, „byt pierwotny” czy „czysta zewnętrzność”) ukształto-wane przez nieskończoność. Odtąd też staje się dysponentem siebie-mięsa. Posiadanie ciała, twierdzi Emil Cioran, to specyficznie ludzki sposób bycia istotą żywą: „(...) jest to moment sta-tusu egzystencjalnego, który przysłu-guje jemu [człowiekowi], a innym zwierzętom już nie”. Wielu badaczy zwraca uwagę na mylącą strukturę gramatyczną związaną ze słowem „mam”. Posiadane ciało doświadczane jest ina-czej, niż posiadana rzecz; jest „moje” nie tak samo jak książka czy rower. Zwraca na to uwagę Stanisław Kowal-czyk: „Rzeczy możemy komuś prze-kazać, ale nie możemy zrezygnować z naszego ciała, nie jesteśmy bowiem istotami bezcielesnymi”. Jacques Ma-ritain bierze pod uwagę proste zdanie „mam rękę”. Czy ręka jest moją włas-nością – czy częścią mnie? Relacja czysto własnościowa może być wyra-zona w formie biernej („książka jest posiadana przeze mnie”). O ręce (za-tem i o ciele) w ten sposób nie da się powiedzieć: jest ona integralną częścią mnie samego. Taka konstatacja stano-wi jednak świadectwo dualizmu, u-znania odrębności dwóch, niechby naj-bardziej zintegrowanych substancji. W pismach Augustyna Aureliusza mo-wa jest o jednym, duchowym pierwia-stku, wyczerpującym ludzką bytowość. To wyraz spirytualistycznego moniz-mu, redukującego sens słowa „mam” do relacji wyłącznie własnościowej. Podkreślanie destrukcyjnego wpły-wu cielesności na moralność jest zda-niem Emmanuela Mouniera („Perso-nalizm”, 1949) wypaczeniem samej istoty chrześcijaństwa opartego na

wcieleniu. Wcielenie wszak nie jest upadkiem. „Chrześcijanin wypowia-dający się z pogardą o ciele i materii, wypowiada się przeciwko swojej naj-ważniejszej tradycji. (...) W istocie to grecka pogarda dla materii przekazy-wana jest przez wieki, aż do naszych czasów, pod fałszywą etykietą chrześ-cijaństwa. Trzeba dziś usunąć ten zgubny dualizm z naszego sposobu życia i z naszej myśli. (...) Człowiek jest cia-łem z tego samego tytułu, dzięki któ-remu jest duchem. Jest cały `ciałem` i cały `duchem`”. Bertrand Russel w „Dziejach filozofii Zachodu” podkreś-la hipokryzję, jaką nacechowane jest moralne napiętnowanie cielesności. Najgorsze przywary – zawiść, okru-cieństwo, żądza władzy itp. – mają na-turę umysłową, nie cielesną; także szatan z „Raju utraconego” Johna Milto-na z dzieła zniszczenia czerpie czysto duchową przyjemność. „Wielu sław-nych duchownych, którzy wyrzekli się przyjemności zmysłowych, lecz nie bronili się przed innymi, zostało opa-nowanych przez żądzę władzy, która pchnęła ich do zdumiewających okru-cieństw i prześladowań dokonywa-nych rzekomo dla dobra religii. W na-szych czasach Hitler należy do tego rodzaju ludzi; według wszelkich rela-cji przyjemności zmysłowe miały dlań niewielkie znaczenie. Wyzwolenie się spod tyranii ciała przyczynia się do wielkości człowieka, lecz jest to nie tylko wielkość w cnocie, lecz również wielkość w grzechu”. Ironicznie do problemu ujarzmania ciała podchodzi Sandor Marai „Równocześnie z po-znaniem naszego charakteru winni-smy poznawać naturę naszego ciała. Ale tylko tak, jakby to była natura zle-go i niewiernego sługi. Nasz charakter jest panem, nasz umysł wydaje rozka-zy; ciało jest tylko sługą. Tak też należy się z nim obchodzić, rozumnie i god-nie, bezstronnie i surowo, jak ze sługą, który w każdej chwili jest skłonny do niewierności, ucieczki i buntu (...). Skłonności naszych organów są tak pierwotne, jak żądania małego dziec-ka. Ciało domaga się wszystkiego, każdej przyjemności, nieprzerwanie żąda wszelkiego rodzaju zaspokoje-nia. Wtedy trzeba surowo się z nim obchodzić”.